

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7
 Telefon Nr. 102-79. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89
 Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630.
 Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe

Cena

25 gr.

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji.
 Komunikaty, przesłane redakcji, nie będą uwzględnione.
 Rekopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada.
 Cena ogłoszeń i prenumeraty umieszczona jest na ostatniej stronie.

U łoża niemieckiego pacjenta

Nie ulega wątpliwości, iż bieżący tydzień będzie historycznym dla Niemiec. Cały świat oczekuje z najwyższym napięciem nerwów otwarcia kont bankowych dla wkładców w Niemczech, mającego nastąpić dziś tj. dn. 3 bm. Od kilku dni czynione są w Niemczech gorączkowe przygotowania celem stworzenia silnej podstawy finansowej dla banków zagrożonych runem. W pierwszym rzędzie prowadzone są intensywne starania w kierunku sfinalizowania tzw. „Stillhaltekonsortium” wierzyteli zagranicznych, mającego dać Rzeszy rękojmię, iż ze strony zagranicy wstrzymane zostaną wycofywania wkładów. Akcja ta idzie opornie ze względu na to, iż banki szwajcarskie i holenderskie nie okazują narazie zbytnej pochopności w tym kierunku, mimo iż Amerykanie i Anglicy, związani stanowiskiem swym zajęciem wobec problemu pomocy finansowej dla Niemiec na konferencji londyńskiej, popierają starania niemieckie, — jak również trudno jest wciągnąć w krąg tych zobowiązań banki zagraniczne o mniejszym pokroju. Nawet i Francja okazuje ostatnio tendencję przyśpieszenia Niemcom z pomocą finansową drogą określoną w formie kredytu redyskontowego dla Anglii celem ulżenia jej trudnościom finansowym pogłębianym faktem niemożności wycofywania kapitałów angielskich tkwiących w bankowości i przemyśle niemieckim.

Niezależnie od wyniku starań niemieckich o utworzenie „Stillhaltekonsortium” powołały Niemcy do życia własną instytucję gwarancyjną pod nazwą „Akzept- und Garantiebank A. G.” z kapitałem zakładowym 200 milionów marek z przeważającym udziałem państwowych instytucji finansowych. Działalność tej instytucji polegać ma na finansowym zasilaniu banków niemieckich drogą dyskontu akceptów bankowych wraz z umożliwieniem przywrócenia Danatbanku do normalnego obrotu bankowego. Banki zwracają się do swych dłużników z wezwaniem podpisania względnie zażyrowania weksli na pokrycie sald rachunków bieżących i weksle te dyskontują następnie w „Akzept- und Garantiebank”, który znów korzysta z redyskontu w Reichsbanku.

Celem dalszego zabezpieczenia instytucji kredytowych Niemiec przed wzmogłą falą wycofywania wkładów zdecydował się Reichsbank na dotkliwe zarządzenia restrykcyjne w formie podwyżki stopy dyskontowej do 15 procent i lombardowej do 20 procent. Decyzja Banku Rzeszy ma na celu drogą podrożenia kredytu zmusić przemysł i handel niemiecki do ograniczenia swych potrzeb kredytowych z banków i zaspokojenie tych potrzeb uwolnieniem składów towarowych z ciężących na nich zapasów. W tym względzie zbiegają się interesy walutowe Banku Rzeszy z interesami banków niemieckich. Pierwszym bożym odruchem publiczności niemieckiej po

otwarcu kont bankowych będzie niewątpliwie gwałtowny run na wszystkie banki niemieckie, co zmusi znów Reichsbank do pomnożenia obiegu biletów bankowych co najmniej o miliard marek i obniżenia temsamem stopnia pokrycia kruszcowo-walutowego marki niemieckiej. Wycofane wkłady mogłyby publiczność niemiecką przedewszystkiem ulokować w towarach, pragnąc w ten sposób zabezpieczyć się przed inflacją, co spowodowałoby znów silny popyt i wzrost cen towarów wywołującą w dalszej konsekwencji powiększenie się paniki spekulacyjnej na towary i faktyczną już inflację. Jeśli zatem w obecnej sytuacji wszelka zwyżka cen towarów prowadziłaby do niechybnej inflacji, to dążeniem Reichsbanku jest nie tylko przeciwdziałać tej zwyżce, ale drogą głębokich restrykcji kredytowych przyspieszyć proces cyrkulacji biletów bankowych i zmusić handel i przemysł do wyzbycia się zapasów towarowych dla uzyskania gotówki dla celów obrotowych i wywołując w ten sposób silną podaż rynkową spowodować wydatną obniżkę cen towarów. Bank Rzeszy nie liczy się w tym wypadku z katastrofalnymi skutkami, jakie zarządzenia te mają dla życia gospodarczego Niemiec. Sfera Reichsbanku wie, że niezawodnie o tem, iż w razie wyczerpania się zapasów towarowych przemysłu i handlu niemieckiego, zostaną te gałęzie życia gospodarczego pozbawione kapitału obrotowego zużytego w baissie cen towarów. Akcja ratunkowa dla zbankrutowanych finansów niemieckich może pociągnąć zatem za sobą ten skutek, iż finansów nie uzdrowi, ale położy pokotem zdrowy dotychczas przemysł niemiecki. Problem bezrobocia stanie się znówu centralnym zagadnieniem społeczno-ekonomicznym Niemiec, pogłębiając nie tylko różnice socjalne ale wzmagając również konieczność powiększenia świadczeń na rzecz bezrobocia i temsamem i deficytu budżetowego.

W tym związku uwidacznia się jeszcze raz dobitnie ścisła współzależność ekonomiczno-polityczna państw europejskich z każdym niebezpieczeństwem katastrofy gospodarczej, grożącym jakiemuś państwu europejskiemu. Jak to już raz na tem miejscu mieliśmy sposob-

ność podkreślić, może inflacja niemiecka spowodować sfery gospodarcze Niemiec do podjęcia gwałtownego i nieobliczalnego w swych skutkach dumpingu niemieckiego, ułatwionego faktem wyczerpania siły nabywczej rynku wewnętrznego Niemiec. Z drugiej jednakowoż strony potwierdza bieg wypadków niemieckich żelazną niemal tezę, iż gospodarstwo niemieckie nie może się dziś dźwignąć bez otrzymania wydatnej pomocy finansowej z zewnątrz. Niemcy drgają dziś konwulsjami chaotycznych i nieskoordynowanych posunięć, nazywanych butnie „samopomocą”, jednakowoż w rzeczywistości są kroki te oliwą do ognia kryzysu niemieckiego. Zarządzenie np. pobierania opłaty 100 marek przy wyjeździe zagranicę (made in Poland) przyniosło z jednej strony gwałtowny spadek dochodów kolei niemieckich, a z drugiej strony wywołało rozgorzenie sprzymierzonej Austrii, którą zarządzenie to trafia w najczulszy punkt, a nadto spowodowało szereg retorsyj ze strony Szwajcarii, Holandji itd.

O samopomocy finansowej Niemiec nie można w chwili obecnej mówić. Niemcy mogą drogą szeregu zarządzeń administracyjno-politycznych spowodować przetrwanie obecnej ciężkiej sytuacji finansowej do pewnego nieznacznego zresztą czasu, ale wyzwolić się z kryzysu mogą tylko przy pomocy z zewnątrz.

Świat jest obecnie zaprzęgnięty wypadkami na terenie finansowym Anglii. Nie ulega jednakowoż wątpliwości, iż w najbliższej przyszłości uwaga świata skoncentruje się w kierunku pierwszego, niebezpiecznego pacjenta niemieckiego. Jeśli nawet trudności przywrócenia normalnego ruchu dewiz w Niemczech zostaną bez większych przeszkód zlikwidowane, to przy kontynuowaniu dotychczasowej polityki rewizjonistycznej, podważającej stabilizację stosunków europejskich i wzbudzającej względnie pogłębiającej kryzys zaufania, — może nastąpić silniejsza recydywa.

Niemcy winny pamiętać, iż okres zimowy, przy zniszczonych warsztatach produkcyjnych i cyfry bezrobotnych, która do tego czasu może wzrosnąć do katastrofalnie wysokiej wysokości — zbliża się...

JOZEF DIAMENT

Krwawe manifestacje komunistyczne w Niemczech

Berlin, 2. 8. PAT. W godzinach wieczornych komuniści podjęli wczoraj szereg dalszych prób urządzenia manifestacji na ulicach miasta. Policja musiała kilkakrotnie interwenjować, przyczem dochodziło do ostrych starć. Manifestanci obrzucali policjantów wyzwiskami, atakując przytem czynnie. Po uli-

cach miasta krążyły bezustannie wzmocnione patrole policyjne. Z dwu postrzelonych wczoraj przez policję demonstrantów jeden zmarł dzisiaj w szpitalu. Ogółem aresztowanych zostało 28 osób. Dalsze demonstracje komuniści przenieśli do szeregu lokalów partyjnych, gdzie zebrania przeciągnęły się do późnej

ncy. Również z szeregu miast prowincjonalnych dochodzą wiadomości o barzliwym przebiegu wczorajszego dnia. W Hamburgu doszło do szeregu starć między policją a komunistami, przyczem policja strzelała do demonstrantów. Ofiarą strzałów padł 1 robotnik oraz 14-letni chłopiec. Szerog demonstrantów zostało aresztowanych. W Kolonii wywiązała się krwawa walka między komunistami a hitlerowcami. W wyniku walki zabito osóh odniosło ciężkie rany.

Berlin, 2. 8. (Seb) W Halle doszło wczoraj

do ciężkich wykroczeń komunistycznych. Partja komunistyczna zwołała na sobotę wieczór manifestację antywojenną, na którą przybyło ponad tysiąc komunistów oraz wielka ilość widzów. Gdy w przemówieniach swych narodził się atakować władzę, wkroczyła policja i pałkami gumowymi rozganiała demonstrantów. W ciągu wieczora dochodziło do powtórných starć policji z komunistami, którzy we wszystkich wypadkach stawiali czynny opór policji. Ogółem 17 policjantów odniosło rany, w tem kilku ciężkie. Demonstranci mieli kilku rannych. Aresztowano 19 osóh.

Na jakich warunkach uzyskał kredyty Bank Angielski

Paryż, 2 8. (B) Prasa francuska wyraża zadowolenie z powodu pomyślnego zakończenia pertraktacyj kredytowych francusko-angielskich i zaznacza, że ten nowy dowód solidarności międzynarodowej nie pozostanie bez dodatnich następstw psychologicznych. Niektóre dzienniki podają szczegóły warunków, na jakich Bank Angielski uzyskał kredyt. Chodzi zatem o kredyt redyskontowy, w którym Francja uczestniczy w wysokości 3.100 milionów franków, a Stany Zjednoczone w wysokości 122 milionów dolarów. Czas trwania kredytu wynosi 3 miesiące, w miarę potrzeby może być jednak prolongowany. Oprocentowanie pożyczki wynosi 3,3 procent. Francuskie koła finansowe wyrażają pogląd, że Bank Angielski wykorzysta tylko część przyznanego kredytu.

Londyn, 22 8. PAT. Pożyczka Paryża i Nowego Jorku w sumie 50 milionów f. szterl. dla

Banku Angielskiego wywarła w Londynie wielkie wrażenie zwłaszcza swą wysokością, gdyż naogół mówiono o 20 milionach f. szterl. Fakt kolaboracji angielsko-francusko-ame- rykańskiej został powitany przez całą prasę niedzielną ze szczerą ulgą. Nawet zawodowy frankofob Garwin w „Observerze” zdobył się na wyrażenie kilku słów uznania dla Francji. Według informacji ze sfer miarodajnych City, pożyczka dlatego jest tak wygórowana, ponieważ chodzi o trzy sprawy: 1) podniesienie funta szterlinga i zabezpieczenie rezerwy złotowej Londynu, 2) podwyższenie obrotu gotówkowego o 15 milionów f. szterl., niezbędne w okresie wakacyjnym, 3) i to jest najważniejsze politycznie pożyczka faktycznie umożliwiała pośrednio redystrybuje kredytów krótkoterminowych w Niemczech, ale na warunkach zupełnie innych, aniżeli wysunął na konferencji londyńskiej Snowden.

ZE SPORTU

MISTRZOSTWA KL. B.

Grzegórzecki—Łobzowianka 2:1, Sparta—Jutrzenka 6:0, Patria—Nadwiślan 4:3, Polonia—Hakoah 5:0, Wisła III.—Polonia II. 5:0.

DWA REKORDY POBITO NA ZAWODACH LEKKOATLETYCZNYCH „MAKKABI”

Rozegrane w ciągu soboty i niedziel. zawody lekkoatletyczne „Makkabi” zgromadziły na starcie konkurencję lokalną. Po dłuższej przerwie startowali również zawodnicy Cracovii. Jakkolwiek klub nie mógł wystawić swych czołowych zawod-

ników, bawiących poza Krakowem, to jednak poprawiono dwa rekordy okręgowe. Szczególnie poprawiły się wyniki w konkurencjach kobiecych, gdzie prawie wszędzie przewyższali rezultaty uzyskane na mistrzostwach okręgowych. Obecnie okazało się, że sukcesy Legii na mistrzostwach okręgowych pań nie mają poważniejszego znaczenia, a walka o prymat w lekkiej atletyce kobiecej w Krakowie, rozegra się pomiędzy Makkabi i Cracovią. Wyniki szczegółowe były następujące:

Panie:
60 m: 1) Glasnerówna (Mak.) 8,5, 2) Felińska (M) 8,6, 3) Sasówna (M).

F. WINTERSTEIN

Dely

Gdy nawpół zrujnowany właściciel fabryki kapeluszy, Lobyer, kupił okazjnie wielką restaurację, bar i kawiarnię „Ermitage” z wielkim ogrodem — przypuszczał, że wreszcie podreperuje swe zachwiane interesy. Restauracja, bar i kawiarnia musiały dawać dochody, tak sobie przyjaśniej wyobrażał pan Lobyer — a latem, w ogrodzie, w letniej kawiarni i restauracji, z całą pewnością panować będzie wielka frekwencja.

Ale już po tygodniu przyszło rozczarowanie. Restauracja, kawiarnia i bar „Ermitage” świeciły pustkami. Od czasu do czasu zjawiał się jakiś gość, zamawiał pół szklanki czarnej kawy i znikał. Gdy latem otwarto ogród, pan Lobyer był przekonany, że nareszcie wszystko się zmieni. Ale i ogród pozostał pusty.

Pan Lobyer był niepocieszony. Wpływów nie było, a wydatki wzrastały z przerażającą szybkością z dnia na dzień. — Tak upłynęło lato i zima. Pan Lobyer zaczął myśleć o samobójstwie. I w tym czasie przybyła z Anglii jego córeczka Dely. Przybyła, po skończeniu szkoły, napelniając pusty dom, restaurację i ogród wesołym śmiechem i życiem.

Do ogrodu zaczęli wreszcie przybywać goście. Ale niestety, nie byli to goście restauracji. Byli to goście panny Dely. Z estrady przed rozbrzmiewały wesołe dźwięki patefona. Młodziś bawili się, wypijała mnóstwo koktajli i powiększała jeszcze wydatki pana Lobyera, który był bliiski pomieszczenia zmyłków. Przekliął swój pomysł, denerwował

się, że mięso psuje się szybciej niż kapelusze słomkowe, które dawniej wyrabiał i martwił się, że wierzyciele tak samo punktualnie przedkładali swe weksle do zapłaty, wówczas, gdy prowadził inne zupełnie przedsiębiorstwo.

Pewnego popołudnia przed letnią restauracją zatrzymał się dąży czarny samochód, z którego wysiadł pan Berger, dyrektor wielkiego towarzystwa akcyjnego. Jak się to stało, że kazał się zatrzymać przed tym ogrodem tak skrętnie omijanym przez wszystkich — niewiadomo. Faktem było, iż pan dyrektor był tego dnia w bardzo złym humorze. Usiadł przy jednym ze stolików. Kelnerowi, który zbliżył się do niego z ukłonem, powiedział niecierpliwie:

— Później.

Upłynęło pięć minut, dziesięć. Pan dyrektor ciągle siedział zaszepiony. O czym myślał? O tem, że przeprowadził fatalną transakcję z jednym z agentów? O tem, że dowiedział się, iż przyjaciółka go zdradza? O tem, że był tak bardzo zajęty, że musiał narazie przynajmniej — zrezygnować z wyjazdu do jakiegoś kąpieliska? — Niewiadomo. Ale był zły, smutny i ponury. Gdy zbliżył się kelner, znów go od- dał niecierpliwym gestem.

I w tej chwili rozbrzmiał srebrzysty śmiech. Alejką ogrodu szła Dely. Jej smukła postać wyraźnie odcinała się na tle zieleni drzew. Pan dyrektor spojrział uważnie i uśmiechnął się. Z przyjemnością spoglądał na uroczę zjawisko.

Po upływie 10 minut już z sobą rozmawiali. A tego samego wieczora kelner ze zdumieniem przyjmował od pana dyrektora zamówie-

Testament lorda Melchetta

Londyn, 2. 8. (ZAT) Ogłoszony w został testament zmarłego lorda Melchetta. Z testamentu tego wynika, że lord Melchett, który stał na czele olbrzymich spółek akcyjnych o kapitale przeszło 100 milionów funtów i którego majątek osobisty szacowany był w swoim czasie na 10 milionów f. szterl. pozostawił w spadku zaledwie 1 milion f. szterl. Do tej sumy nie zostały wliczone posiadłości palestyńskie lorda Melchetta oraz jego słynne zbiory obrazów, które są oceniane na przeszło 200.000 f. szterl. Pięta część spadku zgodnie z prawem spadkowym przypada na rzecz państwa. Wдова po lordzie Melchett otrzymała 500.000 f. szterl. Syn jego Henryk 100.000 f. szterl. Posiadłości palestyńskie lord Melchett zapisał na rzecz córki lady Ergleich. Pozostały majątek podzielił między inne dzieci.

Jak już doniesiono, testament nie zawiera żadnych zapisów na cele społeczne. Testament stwierdza, że lord Melchett za życia hojnie popierał instytucje humanitarne.

Gandhi zaproszony do Rzymu?

(Telegram własny „Nowego Dziennika”)

Londyn, 2. 8. (L) Z Bombaju donoszą: Wobec obiegających prasę zagraniczną pogłosek, jakoby Mussolini prosił Gandhiego, by z okazji kongresu angielsko-indyjskiego w Londynie, złożył mu wizytę w Rzymie, Gandhi oświadcza, że nie otrzymał żadnego podobnego zaproszenia.

POWROTY MINISTRÓW Z URLOPÓW

Minister Rolnictwa dr Leon Janta-Polczyński powraca z urlopu wypoczynkowego, spędzonego na wsi w swoim majątku pod Toruniem w dniu 3 bm. i od dnia 4 bm. obejmuje normalne urzędowanie.

Minister komunikacji inż. A. Kühn, powraca z urlopu wypoczynkowego w dniu 7 bm.

NAPAD I OBRABOWANIE LISTONOSZA.

W dniu 1 bm. dwaj nieznanymi bandyci, z których jeden był zamaskowany, napadli w odległości 2 klm. od Niska (woj. łwowskie) na listonosza agencji pocztowej w Wiśnicy, powracającego z urzędu pocztowego z Niska. Po sieroryzowaniu listonosza, bandyci zrabowali mu torbę pocztową z zawartością 4.500 zł w gotówce, listu pieniężnego na 50 franków oraz innych mniej wartościowych przesyłek. Pościg za bandytami wdrożono.

wienie na kolację z szampanem, którą spożyła Dely z Bergerem.

Następnego dnia zadzwieczył telefon w mieszkaniu pana Lobyera.

— Jutro jest płatny weksel na X franków — mówił jakiś głos. O ile nie zostanie zapłacony, cała restauracja będzie sprzedana na licytacji.

Tego samego dnia, o godzinie 5 popołudniu, znów zatrzymało się przed ogrodem czarne auto. Pan Berger uśmiechnięty wszedł do restauracji. W ogrodzie wesoło bawiła się Dely z kilku znajomymi. Pan Berger nie omieszkiał natychmiast zaprosić wszystkich na skromną kolację. Szampan lał się jak woda. A gdy pan dyrektor poczuł już lekki zamęt w głowie, zarzykował. Oświadczył się.

Następnego dnia do biura Lobyera wszedł pan dyrektor Berger.

— Proszę pana, chcę przystąpić z panem do spółki. Wkładam 100 tysięcy franków. Ale trzeba je rozreklamować, pan rozumie? Już ja się tem zajmę.

W sierpniu przed ogrodem „Ermitage” stał długi sznur samochodów. Na estradzie, tam gdzie niegdyś stał patefon Dely — teraz rozbrzmiewały dźwięki wspaniałej orkiestry jazzbandowej. Dwunastu kelnerów we frakach obsługiwało szybko i sprawnie. Pan Lobyer, zadowolony, obliczał w swym biurze zyski dnia.

A Dely? Przebywała ze swą przyjaciółką na Rivierze. Ale o tej przyjaciółce państwo Lobyer nigdy z sobą nie mówili.

ILJA ERENBURG

Starcze radości babci Europy

Przechadzka po Wystawie kolonialnej w Paryżu

Przyjaciele natury, wlokący się między barwnymi barakami wystawy kolonialnej, oplakują setki świętych drzew. Ale lasek Vincennes niebawem wróci do formy; wraz z wyblakłą zielenią padną również cudowne budy widowiskowe i pagody z tektury. To jednak rzeczywiście należy oplakiwać: jakże malownicze widowisko, jakie świadectwo, jeśli nie trybu życia w kolonjach, to przynajmniej smaku i obyczajów w Europie w roku 1931!

Potomnym pozostaną przecież tylko powieści Mauroisa, historia tego czy innego serca, krajobrazy Utrilla, pełne rozmachu drapacze chmur, uniformy członków akademii, przemówienie Brianda na niekłamliwej płycie gramofonowej i, oczywiście, statystyka bezrobocia. Dzieci nowego wieku pomyślą, że ich pradziadkowie zajmowali się jedynie psychoanalizą, rozbrojeniem i dumpingiem. Nie dowiedzą się niczego o różnych kawałach starców, którym podwazywano śliniaczki i o paralitykach, którzy jeździli na spacerach na trójkolowych wózkach.

Mała paryska knajpka. Towarzystwo, które się nudzi: deputowany, dwóch finansistów, redaktor dziennika przemysłowiec z Roubaix. Czerwone wstążeczki legji honorowej, kubły z szampanem na lodzie i niesłychana nuda z szampanem na późnej godzinie: trzecia w nocy, gdy już jasnym się staje, że 60 lat nie stanowi już młodości nowego wieku i że bawienie się nie jest łatwą sprawą dla tak szanownych osobistości. Jest to zwykły zakład, jakich w Paryżu naliczyć można setki. W jednym gra orkiestra z Haiti, natomiast inny posiada w barze nagrodzonego mixera. W omawianym lokalu jest mulatka z bardzo ruchliwą tylną częścią, o skórze ciemnej, jak marzenie, z doskonałą pensją. Oczywiście mulatka zna się również świetnie na nowoczesnych pas tanecznych i na europejskiej walucie. Ale mimo to jej skoki zachowały jeszcze naturalną szczerość, jej głośny śmiech przypomina faunę w dżungli, białka jej oczu zdradzają radosną nieobecność myśli. Szanowni goście są dostatecznie znudzeni piosenkami Mistinguette, wodewilami i wiecznym przebieraniem się białych, jak siadłe mleko, ciał kobiecych. Wprawdzie szaleją jeszcze dość efektywnie na szachownicy notowań giełdowych, ale ich życie erotyczne przeżywa okres zmierzchu. I otóż mulatka musi rozruszać tych półmartwych gości. Jako ostatni poddaje się deputowany, siwobrody, wylorny, członek rad tyłu a tyłu towarzystw arcyjnych, umiarkowany radykał. Ale i on się poddaje — tańczy z mulatką. Jego nogi przypominają sobie jeszcze staroświeckiego walca, jego miednica zbliża się do tego uroczystego aktu, który jest wspólny wszystkim rasom i wszystkim epokom. Mała knajpka, przepojona wytwornym smakiem i szampanem, posiada egzotyzm tylko dla nielicznych wybrańców losu. Ale niech żyje demokracja! — oto mamy ten niesłychany jarmark dla wszystkich i każdego, wujaszka z prowincji, dla amerykańskiego milionera, dla żadnego wiedzy Niemca, dla gapia, dla drobnego kupca, dla nowożeńców i starych sutenierów. Każdy pracownik biurowy, leżąc na algierskim dywanie, może wsluchiwać się w melancholijne melodie „surny“. Święte tancerki z Kambodży tańczą na stopniach naśladowanej świątyni, jak girlsy w music-hallu. O tej i o tej godzinie. Tęsknota do innych kontynentów produkowana jest tanio seryjnie. Nie jest to już los Rimbauda, kosztuje prosto trzy franki za bilet wejścia i przedstawia starczy grymas ciepłej na uwiad Europy, przesiąkniętej zapachem pudru i trupów.

Dotychczas istniał „nowoczesny“ styl — żalosna próba starego świata przyodziania się w amerykańskie szaty: mieszkania, przypominające filje banków, kościoły, imitujące

windy i bidety w kształcie turbin. Po hyper-rzeczowym stylu przyszła kolej na równie bankrutujący romantyzm karty geograficznej — styl kolonialny — białe helmy dla paryskich policjantów, murzyńskie laleczki w autach i nowy dom publiczny z firaneczkami z Mirtyniki.

Dla rzeczoznawców kolonialnych są to rynki — nafta lub kauczuk, cukier lub tytoń. Dla gapów, włóczących się po terenach wystawy, są to komiczne pyski dzikusów, podzwrotnikowe owoce, walka z ludożerstwem oćiętymi aromat narkotyków do palenia — kryjówka, w rzeczywistości kino, lekarstwo na ową sumienną nudę demokratyczną, która, niby opary po upalnym dniu, ciąży nad starą Europą.

Na wystawie kolonialnej widnieją pawilony z Toga i z Kenga. Odpowiada to atlasowi, ale widzowie lypią, zdradzając pełne niezrozumienie, gdy mowa o nowych kolonjach, jak np. Potin, Damois, Birr, Dubonnet. Wszystkie wielkie magazyny Paryża, wszystkie ulubione aperitify, wszystkie sklepy, handlujące „pamiątkami“, odkurzaczami, a nawet środkami przeciwko pehlom, zamieniły się w tą lub inną kolonję. Zbudowały swoje pawilony w ściśle egzotycznym stylu. Nad sklepem z chińskim winem widnieje minaret, aby zaimst Allaha, chwalić odżywcę własności pewnej określonej marki, pobudzającej soki żołądkowe. Cóż robić: nietylko walczymy z gołymi ludożercami, ale szukamy również rynków dla naszych pierwszorzędných towarów! Za to na ścianach wiszą bożki murzyńskie, lub mahometańskie hurysy: to przecież jest bardzo tanie marzenie, podróż dookoła świata dla białych niewolników.

Co się tyczy czarnych lub żółtych niewolników, to wystawa oznacza dla nich pracę. Jedni stoją z karabinami na straży. Inni czyścą buty gościom. Znowu inni śpiewają i tańczą. We wsi murzyńskiej każdy zobaczyć może, jak murzyni produkują szczoteczkę do zębów, lub też jak murzynki karmią dzieci. Przypomina to nowoczesnie urządzony ogród zoologiczny — bez klatek, ze wszystkimi zwierzętami w odpowiednim dla nich otoczeniu naturalnym. Dziw! poprostu brak napisów: „Nie drażnić!“ lub „Ostrożnie, straszyl“. Widziałem ciekawego Anglika, który próbował parasolem, z czego zrobione jest ramie tubylca.

Murzyni reprezentują tak zwane przedmioty prymitywne, wykazujące wyjątkowe podobieństwo do owych obrzydliwych drobnostek, fabrykowanych zazwyczaj w Hamburgu i Marsylii. Nawet małe bożki murzyńskie przypominają paryskie laleczki: nie jest to religia, a jedynie artykuł eksportowy. Tutaj można stwierdzić, z jaką łatwością biali zaszczepili czarnym swój wyszukany smak estetyczny. Małomieszczkańska estetyka okazała się o wiele bardziej zaraźliwa, niż syfilis. Sztuka ludowa szybko zniknęła; egzotyczną pozostała jedynie czarna skóra: nie nauczyła się jeszcze blaknąć. W budzie jarmarcznej afrykańskiej wioski, jak się okazuje, sprzedają wino burgundzkie i proszek na pluskwy. Europejczyk może się więc pocieszyć: Europa nie kończy się w Europie, o nie, Europa stała się chorobą światową, której nigdzie nie można uniknąć. Minał romantyzm poetów i poszukiwaczy przygód, pozostały natomiast wyroby włókiennicze w pstrę desenie według „gustu tubylców“, plantacje kauczuku i znakomite oddziały szturmowe.

Gdy się spaceruje po wsi teatralnej, to mimowoli przychodzi na myśl: dlaczego właściwie nie buduje się dla hindusów, obywateli sjamskich, lub też ewentualnie dla tych samych murzynów, jakiejś „białej wsi“? W każdym domu musieliby Europejczycy żyć naturalnym swym życiem: w parlamencie przemawia poseł, na giełdzie ryczą maklerzy,

w salonie kosmetycznym jakiejś pani masują siedzenie, w domu publicznym gość lazi na czworakach — „wau-wau“ — „akademicy“, „nieśmiertelni“ w swych operetkowych kostjumach, — witają się nawzajem... Jakiż egzotyzm i jaki sukces!

Niestety na wystawie biali nie są pokazywani w swym naturalnym otoczeniu, a więc kolorowi nie mogą ich oceniać tak, jakby należało. A tymczasem zderzają się dwa światy. Jedni podają potrawy tybulców, inni próbują je. Jedni tańczą, drudzy się przyglądają. Przez meksykański rynek kroczy sprzedawca wody. U siebie w domu jest on radością miasta: gdy rozlega się jego dzwoneczek, oznacza to, że jest woda, lodowata, czysta woda w atmosferze kurzu i upału. Tutaj jest on statystą w kiepsko naśladowanym życiu obrazie. W sąsiedniej kawiarni biali piją piłznera i wino hiszpańskie. Tutaj nikt grosza nie zapłaci za wodę — żyjemy w kraju kulturalnym z wodociągami i aperitifami. Tutaj może on tylko dzwonić swym dzwoneczkiem i żebrać o kilka groszy...

Niemalże pieniędzy kosztowało wybudowanie kopii świątyni z Ankory. Ani sztuczny materiał, ani wątpliwa iluminacja nie mogą zniszczyć całego piękna tej budowli. Europejczyk staje przed nią, zafrapowany wzniosłością tej fantastycznej sztuki. Tak to stworzyli „dzicy“, do których przyszli biali. Europejczyk musi się tylko odwrócić — za nim stoi wieżyca, usiana dzwoneczkami, a na niej widnieje cytata z Pisma Świętego: „Rozproście się po świecie i pouczajcie narody“... To jest pawilon misji katolickiej. Obrzydliwa budowla — aniołki w stylu kolonialnym, brudne malowidła są niesmaczne i mało wartościowe, witraże ukazują Chrystusa, jako tubylca. Obok znajduje się pawilon protestanckich misjonarzy — olbrzymi elektryczny krzyż (szkoda, że niema również krzesła elektrycznego). Budynki misjonarzy znajdują się akurat naprzeciwko pagody z Ankory. Trudno przypuszczać, że wyraża się w tem ironia architekta. Jest to jedynie ironia historii. Apostoł Paweł w miarę sił zniekształcał rzeźby pogańskie. Jego następcy najpierw zabijali tubylców i palili ich bożków. Następnie zmądrzeli, a może i stali się bardziej łapczywi: zmusili tubylców by pracowali według nowoczesnych nakazów techniki; a co się tyczy bożków, to zebrał je w swoich muzeach i robią niemi obroty we wszystkich antykwariatach.

Dla zwiedzających, których nie zadowolili tańce, baran na rożnie i lwy świątyni z Ankory istnieją szklane szafki z próbkami towarów, obrazami i wykresami. Na obrazach widać tubylców przy pracy — zbierają ryż, sok hevej, ziarna kawy, tytoń. Dla ożywienia krajobrazu znajdują się na obrazach również biali w kokieterijnych Rehmach tropikalnych; nie pracują oni nigdy, a jedynie piękny szczegół krajobrazu. W ręku żaden z nich nie trzyma ani kija, ani szpicruty — jest to przecież ostatecznie tylko malowany obraz. Jest również ilustracja pewnych cyfr, wystawa dla Marty, a nie dla Marji; po poezji kolej na wpływy.

Stronę handlową wystawy reprezentuje najlepiej pawilon holenderski. Francuzi wnoszą do interesu zbyt wiele uczucia. Nawet w naszych czasach oficjalnego „realizmu“ przychodzi Francuzom z pomocą pewien brak skoordynowania, inklinacja do odstępstw od reguły, pewna lekkomyślność przeliczania się, co im w sumie nadaje jakieś ludzkie oblicze. Natomiast Holendrzy są o wiele spokojniejsi i surowsi — u nich wszystko jest jasne. Małutki kraik: pobożność, biblja, mętny romantyzm kanałów, pożywne śniadanka, Wilhelmina — prowincjonalna królowa, ale obok niej prawdziwy król wszystkich pięciu części świata, Henry Deterding, — okręty z Rotter-

damu, tytoń z Samatry, źródła naftowe, kawa, cukier, kakao, pikantny zapach sklepów z owocami i wspaniałość giełdy — oto Holandia ze swym „Towarzystwem dla ochrony wiatraków“, operetkowymi czepekami i faktycznym bogactwem.

Holandia nie kryguje się na wystawie, nie usiłuje powoływać się na Boga i Rembrandta. Uczciwie pokazuje, jak powstają jej guldeny i miasta. Karta geograficzna wysp: w tym a tym roku posiadali te. W tem znowu roku połączyli również te. Pracować: drzewa gumowe wypuszczają sok nafta wytryskuje z ziemi, na łodygach wiszą liście jasnego tytoniu, tubylcy zbierają kakao, wiele i długo, a wszystko jest na serjo, pożywne, rentowne. Następnie system administracji: pieniądze płyną do stolicy — to jest widoczne i wzruszające, — stolicę przedstawiono w postaci okienka podawczego do kasy oszczędnościowej. Potem troska o tubylców: Karty geograficzne z elektrycznymi lampkami, które się zapalają, a w kąciaku znajdujemy objaśnienie: zielone lampki — wojskowe bazy operacyjne, czerwone — posterunki policyjne. Troska i opieka nad tubylcami nie ogranicza się jednak do policji: znowu karta i znowu lampki elektryczne — misje katolickie i protestanckie. Nieco na stronie dla gapiów marionetki, maski, postacie bożków — niechaj gawiedź się bawi... Misjonarze są na posterunku, a obok nich policjanci i kaprale. Co się tyczy okienka podawczego, to nie zamyka się ono nigdy. To jest o wiele ważniejsze, niż wszystkie tamy i kanały, bowiem to jest tron Wilhelminy i solidne śniadanie wszystkich Amsterdamczyków.

Miedzy barakami wleczą się różnorodne szczepy ludzkie. Amerykanie, na widok murzynów, odwracają się z lekceważeniem, popijając z rozkoszą francuski koniak: najmilsze ich duszy są pawilony z najrozmaitszymi likierami. Niemcy studują pedantycznie wykresy i wzdychają: to oni nam zabrali... Gotowi są nawet krytykować politykę kolonialną, ubóstwiają kolorowych, są, jak się okazuje, humanistami i bezinteresownymi marzycielami; pomimo swych byczych karków i dumnego tytułu „Dr. rer. pol.“ są to same sentymentalne Małgosie. Nie można poprostu patrzeć jak czasami takiemu panu doktorowi w podnieceniu uwypukla się jabłko. Adama: pan doktor polyka ślinke, spoglądając na tablice wwozu i wywozu. Następnie jedzie do domu publicznego, gdzie raduje go powszechnie uznana pieśczołliwość Francuzek, przy czem nie zapomina o głównej rzeczy: czas najwyższy skończyć z prowokacjami traktatu wersalskiego, potrzebne nam są np. konieczne kolonie... Wystawa rodzi w nim zdrowy apetyt.

Włosi rozwijają się prowokująco. Budują kolej: Morze Śródziemne — Afryka Centralna bez Francuzów, Francuzom na złość! Mają rzymskie posągi i futurystyczne restauracje z kuchnią a la Marinetti. Śpiewają hymn faszystowski, a uprzejmym Francuzom nie pozostaje nic więcej, jak obnażać głowy. Odznaczają się niskim wzrostem, wrzaskliwością i dworskością, są, jeśli można tak powiedzieć, najczystszej rasy przedstawicielami białego świata.

Ten drugi świat milczy. Śpiewa, bowiem tego żądają przedsiębiorcy, śpiewa i milczy, ten żółty i czarny świat, stary Annam i ponure Kongo. O czem myślą ci ludzie, którym nagle ukazano eskadry lotnicze, dancingi, tyśiące samochodów i cały ten zgiełk wielkiego

europiejskiego miasta? Może gardzą niem? Może zazdroszczą? A może poprostu są nieobecni i nie biorą udziału w tej nudnej, męczącej zabawie?... Milczą, a wszystkie hipotezy są słuszne. W nieprzerwanych masach przeciągają biali obok nich. Upalny dzień. Białawe opary. Puste, jałowe życie. Ludzie szukają tutaj, jeśli nie ratunku, to przynajmniej szczypty zapomnienia, kilku gramów marzeń, kilku centymetrów fantazji. W sąsiedztwie włoskiego pawilonu można łatwo usłyszeć również literackie reminiscencje: Rzym! nowy, Rzym! trzeci Rzym! Parno jest, pachnie pudrem i polem. Niby lekki wiaterek rodzi się przecucie: zawali się. Padł pierwszy, padł drugi. Teraz kolej na trzeci.

ROZMAITOŚCI

Wystawa ogłoszeniowa w Londynie

Dnia 1 października r. b. otwartą zostanie w Londynie w Dorland Hall na Regent Street wystawa ogłoszeniowa, urządzona staraniem klubu biur ogłoszeniowych (The Fleet Street advertising Club). Organizatorzy wystawy podjęli hasło rzucone przez księcia Walji w jego mowie, wygłoszonej w Izbie Przemysłowo-Handlowej w Manchester po powrocie z podróży po Ameryce Południowej. W mowie tej książę Walji powiedział między innymi: „Przykro mi stwierdzić, że pozostajemy w tyle za innymi krajami w dziedzinie propagandy i reklamy. Stwarzamy wielkie rzeczy, dobijemy wynalazki, mające wielką wartość dla świata całego, ale nie prowadzimy propagandy i nikt też o tem nie wie. Nasi zagraniczni konsumenci, a szczególnie nasi przyjaciele amerykańscy, postępują zupełnie inaczej i dla poparcia swego handlu i eksportu stosują szeroko wszystkie środki reklamy i propagandy. Jak stosować metody amerykańskie, to kwestja praktyki. Faktem jest, że nasi przyjaciele w Stanach Zjednoczonych wychodzą na tem dobrze. Jeśli chcemy ożywić nasz eksport i handel, musimy się od nich uczyć.“

Zwiedzenie wystawy będzie ułatwione dla wszystkich, którzy chcą się zapoznać z nowoczesnymi metodami propagandy i reklamy przemysłowej i handlowej.

W WALCE Z LUDOŻERCAMI

Według informacji prasy londyńskiej z Kapstadu udał się ostatnio większy oddział kapstadzkiej policji do wsi Leopold. Ekspedycja karna pozostaje w związku z wypadkami ludożerstwa, jakie zdarza się jeszcze w tej osadzie. Niedawno napadli miejscowi ludożercy jednego z właścicieli sklepów we wsi, zamordowali go i pożarli. Także komisarza, stojącego na czele oddziału policyjnego, napadli tubylcy, przyczem doszło do starcia między ludożercami a oddziałem. W czasie starcia, które

przybrało charakter regularnej prawie potyczki, użyto nawet karabinów maszynowych padło siedmiu tubylców a 50 doznało cięższych lub lżejszych ran.

RADJO

PONIEDZIAŁEK, 3 SIERPNIA.

Kraków (312'8). 11'40: Przegląd prasy. 11'58: Sygnał, Hejnał. 12'10: Gramof. 13'10: Komun. meteor. 14'50: Komun. gosp. 15'25: „O zapobieganiu gruźlicy i jej zwalczaniu“ — wygl. Dr. J. Stein. — 15'45: Przegl. komunik. 16'15: Gramof. 16'45: Komun. dla rybaków. 16'50: Pogadanka liter. w jęz. franc. 17'15: Gramofon. 17'35: „Pan Podkomorzy i Klucznik“ — wygl. prof. A. Czartkowski. 18: Muz. lekka z kawiarni „Gastronomia“. 19: Rozmait. Komun. 19'20: „Ostatnie dni pokoju w świetle dokumentów“ — wygl. prof. Dr. K. Kumaniecki. 19'40: „Skryzanka“ i giełda roln. 19'55: Komun. meteor. 20: Dziennik pras. 20'10: Komun. sport. 20'15: Koncert z Sali Starego Teatru z okazji XXIII. Powszechnego Kongresu Esperantystów; udział biorą: Ada Sark, oraz Krak. Tow. Śpiew. „Echo“ (Moniuszko, Nowowiejski, Marek, Różycki, Gall, Żeleński, Farley, Charpentier, Alabieff, Rangstrom, Fall, Vordi, Schumann, Smetana, Dobrowić, Karłowicz, Gall, Frie mann, Walewski, de Menil). 22'15: Dod. do Dz. P. 22'20: Komun. meteor. 22'25: Muzyka. lekka i tan.

Katowice (408'7). 11'40—22'30: p. Kraków. Lwów (385'1). 11'58—22'30: p. Kraków. Sztutgard (360'1). 16'30, 18, 20, 20'45, 22'40: Muzyka.

Rzym (441'2). 13'10, 17'30, 21: Muzyka. Wiedeń (516'4). 16, 20'10, 21'40: Muzyka. Budapeszt (550'5). 12'05, 16, 17'30, 19'30, 20'30, 22: Muzyka.

RADJOTELEFONICZNE POŁĄCZENIE NEAPOL WASZYNGTON

W porcie Neapolu przeprowadzono z pokładu okrętu „Belgenland“ radjotelefoniczne połączenie między Neapolem a Waszyngtonem. Rozmowy, prowadzone z urzędami w Londynie i Waszyngtonie, były bardzo wyraźne.

PIOTR BENOIT

(21)

Fafalna noc w Mukdenie

Autoryzowany przekład Heleny Hellerówny

21)

(Ciąg dalszy).

— Czy pozwoli pan, komendancie, że zadam panu pytanie?

— Bardzo proszę.

— Tam, gdzie się gra, pije się również, prawda?

— Zazwyczaj tak.

— Doskonale. Zatem panu proponuję zakład, którego nie przyjął ten szekma Schmidt. Miedzy nami mówiąc, poczciwy Schmidt jest daleko więcej naiwnym, jak się wydaje. Lecz wracając do rzeczy, wszak powiedzieliśmy, że gdy się gra, pije się. Otóż zakładam się, że o dwa kroki stąd jest jakiś lokal, w którym gra się w bakarata. Przyjmuje pan zakład?

— Co to znowu za historia? — zapytał obrażony i wściekły Schmidt. — I skąd wiesz, że w pobliżu jest lokal, w którym grają w bakarata?

— To już moja tajemnica, mój kochany, — odparł Forestier, zacierając ręce — i dodam jeszcze, że cię to nie obchodzi. Pytam się komendanta. A więc, komendancie, zakłada się pan?

Major Matsui potrząsnął głową.

— Nie zakładam się, — powiedział powoli, ważąc słowa z powagą, która wzmogła jeszcze osłupienie

Schmidta, — Owszem, — lokal, o którym pan mówi, istnieje. Jeśli nie przyjmuję zakładu, to dlatego, że niebrudno jest odgadnąć, że w pobliżu takiego lokalu, jak „Słońce północy“, musi znajdować się też szulernia.

Forestier zaśmiał się jeszcze głośnie.

— Nie, oczywiście, majorze, to nie jest trudno zgadnąć. Lecz nie szkodzi, proponuję panu mniej dziecinną zagadkę, więcej dla pana odpowiednią. Czy wie pan, kogo spotkamy w tej szulerni?

— Może pana Mauconseil'a, — mruknął Schmidt. — Nie, nie pana Mauconseil'a. Przedewszystkiem nie odnywaj się. Nie do ciebie się zwracam. Pytam pana majora, który wie o wszystkim, co się dzieje w Mukdenie i doprawdy byłby to szczęśliwy traf, gdyby prześcignął go laik, przybysz, który nie ruszał się krokiem z domu, odkąd mieszka tu tydzień.

— Dość tego, — powiedział gwałtownie Schmidt, — chodźmy. Cała ta scena staje się śmieszna. Matsui przerwał mu.

— Proszę, niech pan ze mną idzie, — powiedział Forestierowi. — Jestem gotów zaprowadzić pana tam, dokąd pan sobie życzy.

Wszyscy trzej stali na progu drzwi. Forestier, zataczając się trochę, wyszedł pierwszy.

Schmidt skorzystał z tego, by chwycić Matsui'ego za rękę.

— Nie rozumiem pana, — szepnął. — Jak można zgodzić się na prowadzenie go w takim stanie

do szulerni! Byłem tam tylko raz i doprawdy...

— Bardzo przepraszam, panie inżynierze, — odparł zimno Japończyk, — lecz konwenanse kończą się dla mnie tam, gdzie wchodzi w grę mój zawód.

Na ulicy Matsui siedł pierwszy. Doszedłszy do ciemnej zupełnie, ślepej uliczki, zatrzymał się.

— To tutaj, — rzekł cicho.

— Wejdźmy więc, — powiedział Forestier.

— Chwileczkę, — odparł Japończyk, — Zatem według pana kogo tu spotkamy?

— Brawo! Zatem zakład stoi? Proszę posłuchać. Niebawem zobaczymy bardzo dobrze się prezentującego, pełnego godności starszego pana, w wizerunkowym surducie, z faworytami a la Aleksander II. Jest pan zadowolony?

Matsui potrząsnął głową.

— Znam w Mukdenie pół tuzina rosyjskich emigrantów, co do których ten opis się zgadza.

— Zaraz, zaraz, — zaśmiał się ironicznie Forestier. — Ależ pan nie pozostawia mi nawet czasu na podanie znaków szczególnych. Jeśli dodam, że mój stary pan ma zamiast ręki żelazny haczyk, który bynajmniej mu nie przeszkadza w rozdawaniu kart i częściej niżby należało mieć dziewięć, nie będzie pan chyba więcej wymagał. Więc zakład stoi, czy nie?

— Tak, — odparł krótko Matsui.

— Wejdźmy więc, do wszystkich piorunów, — rzekł gwałtownie Schmidt, (C. d. n.).

LEKARZ DOMOWY

DODATEK TYGODNIOWY „NOWEGO DZIENNIKA”

Dr. EDWARD SZALIT (Tarnów)

Siła lecznicza słońca

Natura dostarcza nam w całej pełni wszystkiego, czego do życia potrzebujemy, ale my ludzie cywilizowani nie potrafimy zużytkować jej darów w ich pierwotnej postaci. Pożywienie, które nam daje ziemia, musimy dokładnie i ostrożnie przyprawić; z naturalnych produktów musimy sporządzić odzież, która nas ma chronić od zmian pogody, a nawet środki lecznicze, któremi obłarza nas natura, lub które jej wyrrywamy, wymagają odpowiedniego przygotowania i dawkowania. Także życiodajnej siły słońca, jednego z najcenniejszych środków leczniczych, nie wolno nam stosować bezmyślnie i bezplanowo. Jego promienie zawierają przeróżne siły: światło, ciepło i promienie chemiczne, nad których zbawianiem nauka jeszcze ciągle się moli. Ze w słońcu tkwi ożywcza siła, to zapewne pierwsze wielkie odkrycie, jakiego dokonała ludzkość.

Ludy pierwotne ubóstwiały słońce, a o jego zbawiennym wpływie na zdrowie wiedzieli już starożytni Rzymianie, którzy na dachach swych domów zakładali ogrody i tam poddawali swe obnażone ciała działaniu słońca.

Ale i my ludzie nowoczesni szukamy słońca, bo instynktownie wyczuwamy jego olbrzymią wartość. Niestety nie mamy w naszym klimacie tylu dni słonecznych, ile życzyliby sobie należało dla tak gęsto zaludnionego kraju. Dym i pył wielkich miast, zwłaszcza przemysłowych, zabiera także dużo światła słonecznego. Tem ważniejszym więc jest dać wszystkim warstwowi ludności, a przede wszystkim dorastającej młodzieży jak najwięcej słońca i powietrza.

W jaki sposób działa słońce na nasz organizm? W pierwszym rzędzie trafia ono naszą skórę, zagrzewa ją, potęguje jej procesy przemiany materii i wywiera silną podniecie na wszystkie narządy w niej pomieszczone. Narząd krwionośny rozszerza się, skóra czerwieni się, by stopniowo przejść w zabarwienie brązowe. Ta barwa brązowa pochodzi od złożeń barwika t. zw. pigmentu. Naświetlona skóra zyskuje też na elastyczności, staje się świeższą i lepiej odżywioną. Także we krwi można wykazać wybitne zmiany. Ilość ciałek czerwonych krwi, odgrywających tak ważną rolę w procesie oddychania zwiększa się, a przybywa też barwika krwi. Nawet stan psychiczny człowieka zmienia się pod wpływem słońca i światła. Jasny i słoneczny dzień uspakia nas, zechęca do pracy i pozwala przezwyciężyć największe trudności. W dniach pochmurnych nie czujemy się dobrze. Ołowiana barwa nieba zasmuca nas, zniechęca do pracy i przygnębia.

Odkąd dziewczęta noszą lekkie i przewiewne sukienki, przez co wystawiają swą skórę na działanie słońca, stała się niedokrewność, czyli t. zw. anemja rzadką chorobą. Jeszcze przed kilkunastu laty należała ona do chorób najbardziej rozpowszechnionych wśród dziewcząt.

Promienie słoneczne wnikają wprawdzie do naszych mieszkań, ale za szklanymi szybami nie mamy z nich wielkiej korzyści. Zwyczajna bowiem szyba pochłania właśnie najbardziej wartościowe dla naszego zdrowia promienie. Zwrócili na to uwagę pierwsi angielscy uczeni. Dlatego zabrano się do wytwarzania takiego szkła, któreby przepuszczało o ile możności, wszystkie promienie. Nowe

szyby wypróbowane zostały naprzód na małpach w londyńskim ogrodzie zoologicznym. W zimie umieszcza się te zwierzęta, przyzwyczajone do słońca tropikalnego, w ogrzanych izbach. Zauważono jednak, że one marniały, mimo dobrego odżywiania. Gdy natomiast zastosowano nowe szyby, wtedy rozwijały się te zwierzęta i czuły dobrze także w zimie. Co okazało się dobrem dla małp, nie należało odmówić człowiekowi. Dlatego obecnie stosuje się szyby przepuszczające wszystkie promienie w wielu szkołach, szpitalach i biurach.

Istnieje dzisiaj także namiastka słońca, czyli t. zw. sztuczne słońce górskie. Nie jest ono, jak niektórzy sądzą, uniwersalnym środkiem leczniczym na wszystkie dolegliwości. Ale mimo to działa cudownie zwłaszcza u dzieci słabowitych, uzdrowieńców i w niektórych chorobach przewlekłych. Sztuczne słońce oddaje znakomite usługi zwłaszcza w zwalczaniu krzywicy czyli choroby angielskiej.

Choroba angielska polega na zaburzeniach przemiany materii całego rosnącego organizmu, a jej najbardziej w oczy wpadającym objawem są zmiany układu kostnego. Liczne badania wykazały, że krzywicę należy zaliczyć do t. zw. awitaminoz, a zatem do chorób powstałych z braku witamin w pokarmach. Odpowiednia bezwitaminowa dieta zastosowana u zwierząt wywołała podobne schorzenie (krzywica eksperymentalna). I oto okazało się, że szczury, które zapadły na chorobę mającą duże podobieństwo do ludzkiej krzywicy, wyzdrowiały przez stosowanie tych samych środków, jakich używamy do leczenia ludzkiej krzywicy tj. tranu i sztucznego słońca górskiego.

Chorobę angielską można też uważać za chorobę ciemności. Dzieci żyjące w ciemnych mieszkaniach, nieprawidłowo odżywiane, a zwłaszcza karmione sztucznie i mało wychodzące na słońce, zapadają na nią szczególnie łatwo. Takie dzieci potrzebują słońca od zewnątrz i wewnątrz. Promienie wzgl. siłę można mianowicie także jeść i pić. Siłę słoneczną pobieramy przede wszystkim w zielonych roślinach a pijemy słońce n. p. w trawie. W jaki sposób to się dzieje? Zielony barwik rośliny służy do oddychania i odżywiania.

Powstaje on tylko pod wpływem promieni słońca, a zatem zawiera w sobie jakby skoncentrowaną siłę słońca. Z tym barwikiem pozostaje w ścisłym związku inne ciało o charakterze witaminy. Ludzie i zwierzęta potrzebują witamin do życia, lecz same nie są w stanie ich wytworzyć w swym organizmie i dlatego skazane są na zieloną roślinę. W każdym liście sałaty, w świeżych i surowych jarzynach pobieramy obficie siłę słoneczną. Szczególnie zaś dużo witamin zawiera tran, zwłaszcza witaminy przeciwkrzywicznej, która w nim się wytwarza w sposób wprost cudowny. Światło polarne obfituje w duże ilości promieni pozafioletkowych. Uwijające się na powierzchni morza wodorosty zawierają jak wszystkie niższe rośliny dwa ciała tłuszczowe w połączeniu z fosforem tj. cholesterynę i ergosterynę. Otróż okazało się, że jeśli na ergosterynę padają promienie pozafioletkowe zamienia się ona w ciało o silnych własnościach fizjologicznych, które jest zupełnie identyczne z witaminą przeciwkrzywiczną. Bogate w tę witaminę wodorosty zostają zjedzone przez małe rybki, te znów przez większe, a te przez

znaną żarłoczną rybę zwaną watuszem, który następnie ten cenny tłuszcz witaminowy gromadzi w swej wątrobie, z której wyciska się tran. Wątroba watusza jest przeto prawdziwym śpichlerzem witaminowym, w którym nagromadzona jest cała pośrednio zdobyta siła słońca. Jeżeli więc dziecko pije tran, wprowadza teinsamem do swego organizmu witaminę przeciwkrzywiczną. Tasama cholesteryna i ergosteryna znajduje się także w skórze naszego ciała. Jeżeli dziecko położymy w słońcu, zwłaszcza w górach lub nad morzem, albo też pod lampą kwarcową, która jest niczem innem, jak lampą ultrafioletową, to ono wytwarza z ergosteryny znajdującej się w jego skórze witaminę o właściwościach witaminy przeciwkrzywicznej.

Sławny chemik niemiecki Windaus znalazł przy pomocy trudnych badań chemicznych i fizykalnych w pewnym grzybie jakby praformę witaminy słonecznej, która pod wpływem nasłaniania zamienia się w prawdziwą witaminę słoneczną. Preparat Windausa noszący nazwę Vigantol jest niezbędnym środkiem zapobiegawczym i leczniczym w krzywicy. Nie należy naturalnie sądzić, by Vigantol, lub tran czy sztuczne słońce górskie mogło zastąpić naturalne słońce, gdyż siła lecznicza słońca jest różnorodna. Kąpiele słoneczne w gruźlicy kości oraz niektórych postaciach gruźlicy dziecięcej przyspieszają często wyleczenie w zdumiewająco krótkim czasie. Takie leczenie można przeprowadzić także u nas w okolicach górskich, w zimie i lecie. Nieodzownym jednak warunkiem jest czystość powietrza, położenie zabezpieczające od wiatru i pomyślne warunki klimatyczne. Szczególnie dużo promieni leczniczych zawiera słońce zimowe odbite od śniegu.

Do słońca trzeba się stopniowo przyzwyczajać. Słońce jest silnym lekarstwem. Nie należy z niego zbyt dużo brać naraz. Zażycie jest często gorzej, niż zamało. O tem powinien pamiętać każdy, gdy opuszczając miasto, w którym stale przebywa, udaje się nad morze lub na wieś i pelen zachwyty i zapалу zabiera się do stosowania kąpiei słonecznej. Nasza skóra nie jest przyzwyczajona do słońca i dlatego tak łatwo powstają oparzenia zwłaszcza u blondynów, których organizm zamało wytwarza barwika. Barwik ten jest urządzeniem ochronnym, zabezpieczającym nas od nadmiaru słońca. Gdy wystąpi bicie serca, miganie przed oczyma i uczucie zawrotu głowy należy to uważać za sygnał, że dalsze przeciąganie kąpiei nie jest obojętne. Kąpiel słoneczna musi wywołać uczucie zadowolenia i nie powinna zamienić się w gwałtowną kurację. Pierwsza kąpiel nie powinna trwać dłużej jak dziesięć minut, potem można ją stopniowo przedłużać, najwyżej jednak do jednej godziny dziennie. Nie należy używać kąpiei słonecznej nigdy na czczo, ani bezpośrednio po sutoj posilku i w czasie między godziną dwunastą a trzecią. Głowa musi być zakryta chustką lub szerokim kapeluszem a oczy powinno się zabezpieczyć przed olśnieniem zapomocą okularów zielonkawo-żółtych. Bezpośrednio po kąpiei słonecznej nie wolno wchodzić do zimnej wody. Taka nagła i gwałtowna zmiana temperatury może nawet być zabójczą. W kąpiei słonecznej nie wolno spać, gdyż można się łatwo narażać na oparzenia oraz udar słoneczny.

Powyższe wskazówki przeznaczone są dla ludzi zdrowych. Ludzie chorzy, zwłaszcza na płuca, serce i układ naczyniowy oraz nerki nie mogą używać kąpiei słonecznej bez zezwolenia lekarza.

Odpowiedzi redakcji „Lekarza Domowego“

MURZYŃKA Nr 5: Cerze tłustej słońce zaszkodzić nie może; obawy co do powstawania pryszców są zupełnie nieuzasadnione. **22-LETNI NIEDOŚWIADCZONY**: 1) Nadmiernie często stosowany, nałóg ten prowadzić może do wyczerpania fizycznego i nerwowego. — 2) Trzeba uprawiać sporty, gimnastykę, wogóle dużo wysiłku fizycznego aż do znużenia; unikać drażniącej lektury i widowisk teatralnych czy kinowych. Oczywiście, że uregulowanie życia płciowego w przyszłości zmieni sytuację radykalnie, ale trzeba pamiętać o tem, że jest to związane z szeregiem niebezpieczeństw innych, nieraz daleko groźniejszych. — 3) Wcierać codziennie w skórę głowy, między włosy, spirytus salicylowy. **ZROZ-PACZONY, ZAKOPANE**: 1) Nie, właściwości tej nie dziedziczymy, a przynajmniej nie w jakichś jaskrawych różnicach. 2) I owszem, mnemotechnika ma pewną wartość realną. — 3) Przyczyny bywają różnorakie i stwierdzenie, co jest powodem takiego stanu rzeczy, pozwala dopiero ustalić postępowanie. Stąd też konsultację neurologa uważamy za pierwszy i nieodzowny krok. **STAŁY CZYTELNIK ZE WSCHODU**: 1) Może maść siarczana wpłynie korzystnie na tę dolegliwość; w każdym razie jednak obejrzenie przez lekarza chorób skórnych wskazane. 2) Wcierać w dłoń 2—3 razy obficie puder z tannoformem. **DWUDZIESTOLETNI MŁODZIEŃCIEC**: Obawy Pańskie wydają nam się zupełnie nieuzasadnione. Raczej można myśleć o wyprysku, który rzeczywiście u osób łatwo i nadmiernie się pocących chętnie w tych miejscach się sadzi. Napewno stwierdzić to można tylko po zbadaniu. **NIESZCZĘŚLIWA K.**: 1) i 2): Zazywanie wyciągu z gruczołów mlecznych może tu spowodować pożądaną zmianę; może zapyta Pani w tej sprawie Swego stałego lekarza? 3) Nie sądzimy, ażeby ten środek miał jakiegokolwiek korzystne następstwa. **SPORTOWIEC, KRAKÓW**: Wcierać codziennie w skórę głowy, pomiędzy włosy, spirytus salicylowy. Ponadto naświetlać głowę intensywnie — przynajmniej raz na tydzień — lampą kwarcową. **IWONKA**: 1) Konieczna poprawa warunków higienicznych, słońce, powietrze: dobre odżywianie się (mleko, jaja, mięso, jarzyny, masło, śmietana, tran, owoce). Przytem kąpiele solankowe, jodowe ewentualnie morskie. 2) Iwonicz, Rabka, Rymanów, Cielichów, Busk. 3) I owszem, preparaty arsenowe lub żelazowe według uznania lekarza ordynującego. **RÓZIA**: Oprócz leków, które dziecku przepisano, trzeba pamiętać o tem, że mleko matki jest: niesłuchanie ważne i góruje nad pokarmem sztucznym. Jeśli ten ostatni nie da się obejść, w takim razie zredukować ilość podawanego mleka krowiego i uzupełnić kleikiem i grysikiem. Wcześniej przejść do jarzyn i owoców. Poza tem dużo słońca, światła i powietrza.

Historyczne cyklony

Gdy w roku 1281 Mongołowie, po podbiciu Chin i Korei, wypłynęli na morze ku brzegom Japonii, potężny tajfun zmiażdżył prawie doszczętnie wszystkie okręty najeźdźców. W 300 lat potem w roku 1588, cyklon, który się zerwał na wodach kanału La Manche, pomógł Anglikom zdziesiątkować „niezwyciężoną Armatę“ hiszpańską. Po tem zwycięstwie królowa angielska Elżbieta kazała wybić medale z napisem: „Deus flavit et dissipati sunt“ — „Bóg tchnął i zostali rozpedzeni“.

W roku 1854, podczas Krymskiej wojny, burza na Czarnym Morzu zatopiła wielki francuski okręt wojenny, „Henri IV“. W roku 1879 cyklon zerwał słynny most na Tay, strącając pociąg z pasażerami do rzeki. Pamiętny jest cyklon, który szalał nad Miami w roku 1926: 200 ludzi zabitych, tysiące bezdomnych i prawie 100 milionów dolarów strat.

BRUNO WINAWER

Bunt maszyn

Przyczyny kryzysu światowego

Pisma — przytknąwszy, że tak powiemy, palec do czoła — zastanawiają się nad tem, czy „grozi nam w tym roku klęska urodzaju“... Mussolini zwołał międzynarodową komisję zbożową i wypalił do niej mowę patetyczną: „nadmiar żyta nie może być przekleństwem dla ludów“... Nawet wybitni, poważni, sympatyczni ludzie patrzą z troską w — przyszłość. — Nadprodukcja — mówią. Maszyna panuje nad światem — powiadają. — Pozbawiła człowieka pracy — narzekają...

W głowie się mąci i tyle. Więc może być za dużo zboża? więc można mieć za dobre narzędzia? Maszynę, kochani, dobrzy, mili panowie, wymyślił ktoś właśnie po to, żeby nas pozbawiła znużenia, zbyt ciężkiej, uciążliwej pracy. Ongiś jeździliśmy po wodach w złotych galeriach, ale stu jeńców, przykutych do wiosła, pracowało od świtu do nocy i od nocy do rana... ciągle raz-dwa, raz-dwa w rytmie świszczącego batoga. Dziś mamy niewielki motorek, montujemy go w łódce i pędzimy dwa razy szybciej od „błękitnego expressu“, osiem razy prędzej od najściągłego konia arabskiego... Więc to źle, żeśmy darowali wolność jeńcom, żeśmy zdjęli łańcuch z niewolnika? Jeszcze kilka lat temu towarzysza opieki nad zwierzętami, łagodnego serca panie i dobroczyńni panowie mieli pełne ręce roboty: tu ktoś katował szkapę, tam ktoś hakiem żelaznym ciągnął byka za nozdrza. Skończyło się. Zauważyliście, jak szybko trzeźwa technika, bez słów, gestów, patosu, wypędziła żywe bydlę pociągowe z miast europejskich? Cała zabawa trwała kilkanaście lat — niema konia! Są Fordy, Chryslery, Citroeny — więc to źle, łagodne panie i przyjemni panowie?

Według tymczasowej statystyki trzysta milionów niezmordowanych koni mechanicznych zaprzęgliśmy do roboty w polu, w warsztacie, w fabryce. Albo — jeżeli wam się taki obraz poetycki lepiej podoba — każdy z nas — dosłownie każdy od nędzarza do miliona — ma swego przybocznego, żelaznego niewolnika, który cierpliwie spełnia za niego wszystkie obrzydliwości. Nie noszę wody kubłami ze studni, ale odkręcam kran; nie rozdmuchuję ognia w kupie mokrych polan, ale przekręcam kontakt elektryczny; nie maluję mozolnie liter na papierze, ale uderzam w klawisz Remingtona; nie przebiegam nogami, ale śladam okrakiem na kilowatach i jadę. Można by dać lekkiego prztyczka fantazji i wyobrazić sobie, że cały świat się roi od posłusznych duchów stalowych, naszych sobowtórów, które za nas pracują, a my możnowładcy — leżymy w hamaku, albo na trawie, i dajemy rozkazy. Zatrzymaliśmy dla siebie wszystkie przyjemności życia, a to pospółstwo — bez nerwów — trzusi się za nas: pisze artykuły, wali w kowadło, tnie, pituje, kopie, karczuje, orze. Gdzież tu tragedia?

Dlaczegoż więc jest tak źle, kiedy jest tak dobrze? Dziesięć milionów bezrobotnych, dwa dziesiątki — i to w najbardziej cywilizowanych, najlepiej zorganizowanych krajach dzisiejszego świata. I co mamy robić wreszcie? pluć na wszystko, palić łuczywo, chodzić spać i kurami, mieszkając w jaskiniach, gryźć surową rzepę i rozdzierać nieoskubane ptaszki?

Spróbujmy faktem zarżnąć w zęby. Pewnego dnia przyszedł do nas na Koszykową czarodziej współczesny, pogwiżdzał w przedpokoju, poklepał młotkiem i przyczepił do aparatu numer 9-30 błyszczące kółko. Od tej chwili zamilkł słodki głos bladej panienki, której przez dwadzieścia godzin na dobę wymyślał, którą obrzucaliśmy głupimi cyframi, której kazaliśmy wyjmować drucik — łączyć — rozłączać, nie dając jej w zamian dobrego słowa. I — przyznać trzeba — kółko sprawuje się świetnie, nie krzyczy na mnie nie ma do mnie pretensji, że niektóre cyfry źle wyma-

wiam. Kiedy zniecierpliwiony zaknę — nie skarży mnie do sądu o obrazę urzędnika... Automał...

Dobrze — powiecie, ale kilkadziesiąt czy kilkaset białych panienek z centrali straciło nagle zarobek! Co z nimi począć?

Jeszcze wczoraj czy onegdaj kwestję rozwiązałyśmy łatwo, odrazu. Rosjanie budują kolej z Turkiestanu do Syberji — jest mnóstwo posad dla telefonistek na stacjach. W Indjach powstaje nowa linja telegraficzna Bombaj—Londyn, czy Benares—Berlin, — znajdzie się i tam zajęcie dla osoby, obznajmionej z aparatami elektrycznymi. Za daleko — mówicie? Nonsens! Pp. Post i Gatty oblecieli cały glob w siedem dni dookoła. Osobę z Warszawy można dostarczyć do Bombaju prędzej, niż dawniej jej prababkę do Sieradza.

Są inne przeszkody!... W Indjach Gandhi chce wrócić do kołowrotka, w Rosji wygłasza długie mowy Stalin, ale niewiadomo jeszcze jakie ma zamiary względem panienki od Cedergrana. Ameryka zamknęła się na siedem spustów. Australia nie wpuszcza nikogo. Co się zresztą tyczy transportu — można przez dwie godziny zalecieć do Wiednia, ale o paszport trzeba się starać miesiąc. I wizy, i przynależność, i imię ojca, i złączenie matki, i wyznanie, i szczepienie ospy.

I tu właśnie — rzecz ciekawa — tkwi załazek dramatu. Trzysta milionów rozhukanych koni mechanicznych ciągnie nas w przyszłość, a półtora miljaru osłów parowych chce nas cofnąć do średniowiecza. Ustawili barjery, przegródki, szlabany, komory. Technika współczesna, jak potężny okręt transatlantyki, może pływać tylko po wielkich, głębokich wodach, nie lachach wiślanych. Jeżeli zwalnia milion ludzi w przemyśle elektrycznym — daje zajęcie milionowi w przemyśle drzewnym. Ale ta masa musi się rozpląwać swobodnie, nie może gnić i pleśnieć między sztucznymi tamami i zastawkami.

Słyszeliście o chorobie morderczej, o arteriosklerozie? Padła nagle na dygocący, młody organizm świata w okresie najbujniejszego, niebywałego rozwoju technicznego. Fabryki wypływają miliony samochodów, statków, traktorów, maszyny zwożą korce pszenicy, wozy bawelny, wory kawy — a każda Litwa, Łotwa, Serdania nakłada ela, hamuje. Robi trudności. Co pięć minut — granica, urzędnik, towary gniją, bo nie mogą krażyć. I ludzie gniją z tych samych powodów.

Przypowieść biblijną o wieży Babel można by dzisiaj znacznie uprościć. Nie mamy znowu tak dużo tych niezrozumiałych narzeczy i języków na ziemi. Właściwie — są tylko dwa. Jednym przemawiamy na zjazdach, sesjach, kongresach: „Bracia! Jedna choroba nas gnębi i jedno musi być na nią lekarstwo. Ramię do ramienia! Opaszmy ziemskie kolisko! Nawet magnat na wyspie trędowatych nędzarzy jest tylko trędowatym nędzarzem. Nie może nam być dobrze, kiedy wam jest źle! Za wasz dobrobyt i nasz wznosimy ten kielich!“

Ale u siebie, w domu, ocieramy głowę miodem płynącą. Mówimy zupełnie inaczej: „Niech sąsiada cholera zdusi, byle nam było dobrze“. I nakładamy cła, podnosimy opłaty paszportowe...

Tego maszyny nie lubią. Nie uznają bluffu i taniego fałszu. Dopókiśmy pisali odręcznie, można czasem było sprytnym zakrętasem pokryć trudności ortograficzne... Maszyna chce wiedzieć, gdzie jest rz i o okresowane. Nie znosi blagi, buntuje się. Ruje najbogatsze państwa.

Dzisiejszy kryzys światowy? Można podać jego wzór chemiczny: 40 procent obłudy, 40 procent głupoty ludzkiej, 15 procent łajna dyplomatycznego i 5 procent normalnych trudności gospodarczych. (Wiad. Lit.)

Pogoń nadal na czele Ligi

Po zdobyciu przez Pogon mistrzostwa wiosennego, spodziewano się ugrzeć grę taką, jaką mistrz powinien reprezentować. To jednak, co urzeliśmy nie usprawiedliwiło zdobytego przez Lwowian tytułu. Poza jednostkami reszta drużyny zupełnie przeciętna. Niespodziewanej porażki doznała Legia na własnym gruncie w meczu z Ruchem. Czarni przez swoje zwycięstwo nad lokalnym rywalem Lechią wzmocnili znacznie swoją pozycję.

POGOŃ—WISŁA 2:2 (1:1)

Przed sędzią p. Birą wystąpiły drużyny w następujących składach:

Pogoń: Albański, Fichtel, Jerzewski, Hanin, Kuchar, Deutschman, Niechciol, Skowroński, Zimmer, Kosok, Łagodny.

Wisła: Koźmin, Pychowski, Skrynkiewicz, Kotłarczyk I. i II. Bajorek, Balcer, Kisielewski, Reymann, Lubowiecki, Czułak.

Gra do pauzy z silną przewagą Wisły, która powinna sobie w tej części zwycięstwo zapewnić, lecz wskutek niedyspozycji strzałowej napastników nie wykorzystała wiele dogodnych sytuacji. Bramkę dla Wisły uzyskał w 19 minucie Balcer, wy-

równanie nastąpiło w 42 minucie z zamieszczenia bramkowego przez Niechciola. Po pauzie w dalszym ciągu lekka przewaga Wisły. Pogoń cofa swych na pastników do tyłu, zadawałając się wypadami i uderzeniami przez nowy nabytek Śląsk — Niechciola. W 11 minucie rzut wolny egzekwuje Kosok, piłkę, której nie zdołał Koźmin złapać, dobił Niechciol. Wyrównanie nastąpiło w 32 minucie przez Reymana z ładnej kombinacji. Na dwie minuty przed końcem został Hanin przez sędziego wykluczony za brutalną grę. Z drużyny miejscowej po za słabym Ba-jorkiem i Czułakiem reszta na swym poziomie. Z Pogoni ponad poziom wybijali się Albański i Niechciol, świetnym egzekutorem rzutów wolnych był Kosok.

Warszawa. 2. 8. Legia—Ruch 4:5 (3:3)

Lwów 2. 8 Czarni—Lechia 3:2 (1:2)

WYNIKI MISTRZOSTW KL. A.

MAKKABI—OLSZA 1:5 (1:1)

Olsza wygrała zaszczenie nad silnie rezerwowym składem Makkabi. Sędzia p. Kolodziej.

Krowodrza—Legia 4:1.

Podgórze—Korona 2:0.

Wawel—Zwierzyniecka 2:0.

Makkabi krakowska zdobywa powtórnie nagrodę Organizacji Sjońskiej w Bielsku

Wczoraj rozegrane zostały zawody pływackie pomiędzy S. C. Hakoah (Bielsko) a Z. K. S. Makkabi (Kraków) o nagrodę przechodnią Organizacji Sjońskiej w Bielsku. W wyniku spotkania zdobyła Makkabi powtórnie puchar, mając o jeden punkt więcej.

Wyniki szczegółowe są następujące:

100 metrów stylem grzbiet, panów: 1) Lewinger (H.) 1.31, 2) Schönfeld (M) 1.34, 3) Söldinger (M), 4) Tramer (H).

100 metrów stylem dowolnym panów 1) Söldinger (M) 1.16, 2) Ritterman (M), 3) Gutfreund (H), 4) Schwarz (H).

200 metr. klasycznym pan 1) Reicherówna (H), 2) Mehlerówna (H), 3) Munkówna (M), 4) Weinrebówna (M).

200 metr. klasycznym panów 1) Pollak (H) 3.16, 2) Tramer (H) 3.24, 3) Landau (M) 3.26, 4) Ratz (M).

100 metr. stylem grzbietowym pan 1) Reicherówna (H) 1.44, 2) Voglerówna (M) 1.54, 3) Munkówna (M).

100 metr. stylem dowolnym pan 1) Sandberżanka (M) 1.33.4, 2) Feuerisenówna (H) 1.45.2, 3) Gerberówna (H), 4) Sandberżanka II. (M).

Sztafeta zmienna pan 3 razy 100 1) Hakoach w

składzie Reicherówna, Mehlerówna, Feuerisenówna, 2) Makkabi Schönfeldówna, Feilgutówna II, Sandberżanka.

Sztafeta zmienna 3 razy 100 panów 1) Hakoach 4.25 w składzie Löwinger, Pollak, Selinger, 2) Makkabi w składzie Schönfeld, Landau, Ritterman J.

Sztafeta 4 razy 50 dow. panów 1) Makkabi 2.22.4 w składzie Schönfeld, Ritterman II. i III, Söldinger, 2) Hakoach.

Sztafeta 4 razy 50 dow. pan 1) Makkabi 2.58.4 w składzie Schönfeldówna, Feilgutówna, Sandberżanka, Söldingerówna, 2) Hakoach.

W ramach zawodów międzyklubowych odbył się także mecz piłki wodnej między I. drużynami Hakoahu i Makkabi, który ukończył się wynikiem 5:0 na korzyść Makkabi. Całe zawody stały pod silną przewagą Makkabi, która wraca już do swej formy. Jedynie tylko sporadyczne wypadki Hakoahu zostały zawsze likwidowane przez silną obronę Makkabi.

Odbyły także w dniu wczorajszym mecz piłki wodnej między Makkabi II. a Cracovią II. dał wynik 2:0 na korzyść młodej, dobrze zapowiadającej się drużyny Makkabi.

Kraków pod znakiem Kongresu Esperantystów

Wczorajszy dzień minął w Krakowie pod znakiem Kongresu Esperantystów. Przez cały dzień widać było na ulicach grupki uczestników Kongresu w barwnych strojach narodowych. Wiele lokali publicznych udekorowanych było barwami esperanckimi. Punktem kulminacyjnym uroczystości oficjalnych było odsłonięcie tablicy pamiątkowej, wmurowanej w narożnik domu przy ul. Potockiego i Zamenhofs (dawniej Niecała). Na uroczystość tę przybyli gromadnie uczestnicy Kongresu jak również przedstawiciele władz oraz liczne rzesze publiczności.

Uroczystość rozpoczęła się przemówieniem wiceprezydenta miasta dra Klimeckiego, który podniósł wielkie zasługi twórcy Esperanta dra Ludwika Zamenhofs, oraz doniosłe znaczenie, jakie posiada Esperanto dla idei zbratania ludzkości. W uznaniu wielkich zasług dra Zamenhofs rada miasta Kra-

kowa uchwaliła nazwać ulicę jego imieniem. Po tem przemówieniu wiceprezydent dr. Klimecki odsłonił nową tablicę z napisem „ulica dra Ludwika Zamenhofs” oraz odpowiednią tablicę pamiątkową, której ukazanie się poświęcone zostało burzą oklasków. Następnie przemówił po esperancku prof. dr. Bujwid.

Po odśpiewaniu hymnu esperanckiego ruszył imponujący pochód manifestacyjny przez ulice miasta — na Wawel, gdzie nastąpiła wspólna fotografia uczestników Kongresu.

Popołudniu udali się goście autobusami do Łasku Wolskiego, gdzie odbył się popis oratorski na wolnym powietrzu. Część uczestników Kongresu udała się wieczorem na występ Krukowskiego w Starym Teatrze, gdzie część programu wykonana była w języku esperanckim.

—o—

— „WIKTORJA I JEJ HUZAR” powraca dziś na liczne żądania na repertuar. Istotne wartości muzyczne, literackie, dekoracyjne i aktorskie powodują, że i w Krakowie operetka ta stała się prawdziwym przebojem sezonu.

— „CARMEN” BIZET’a wchodzi we wtorek 4. bm. na repertuar opery. Porywające arcydzieło szkoły francuskiej, wiecznie żywe i oświecające, zyskało w reprezentacji nadanej mu przez reż. Ułachanowa, walory europejskiego widowiska i uczty muzycznej, w której udział biorą tak wybitne jednostki artystyczne, jak pp. Walewska (rola tytułowa) dyr. Zaleski (Escamillo), Czarnecki (Don Jose), Kisielewska (Micaela) i in. Dyrekcja spoczywa w niezawodnych rękach M. Zury.

— OD SPRZECZKI PRZESZLI DO NOŻY. Wczoraj w nocy zawieszano pogotowie ratunkowe na ulicę Kalwaryjską, gdzie w czasie sprzeczki ugodzony został Mikołaj Kuczyński zam. przy ul. Kalwaryjskiej 39 przez Józefa Tarnackiego, nożem w prawą łopatkę.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY NA TORZE KOLEJOWYM. Wczoraj znaleziono na torze kolejowym koło Chrzanova młodą dziewczynę, leżącą w kałuży krwi. Jak się okazało, przejeżdżający pociąg obciął jej obie stopy. Przyczyny wypadku ze względu na nieprzytomny stan dziewczyny nie można było ustalić. Zachodzi jednak prawdopodobnie wypadek samobójstwa. Przewieziono ją do Krakowa, gdzie pogotowie ratunkowe odstawilo ją do szpitala.

KRONIKA

Sierpień

3

Wschód
słońca
4 m. 00

Poniedziałek
20 Ab 5691

Zachód
słońca
19 m. 26

Krakowska Kasa Oszczędności wobec psychozy bezsensownych pogłosek

Z Kasy Oszczędności miasta Krakowa komunikują nam:

W dniu 31 ub. m. odbyło się na Ratuszu krakowskim zwyczajne posiedzenie Rady Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Krakowa.

Na posiedzeniu tem wybrano Przewodniczącym Rady Kasy Prezydenta miasta Krakowa Władysława Belinę Prażmowskiego.

W dalszym ciągu posiedzenia Dyrektor J. Dorawski przedłożył uniesieniem Zarządu Kasy sprawozdanie kasowe.

Z sprawozdania tego wynika, że stan wkładek złotych i dolarowych, który w dniu 1 stycznia br. wynosił zł. 51,508,832,17, wzrósł w ciągu siedmiu miesięcy bieżącego roku o sumę złotych 7,924,607,26 i wynosił w dniu 31 lipca br. zł. 59,433,439,43, a to pomimo znacznie większych wypłat z tytułu zwrotów wkładek w lipcu bieżącego roku (zł. 3,533,118,13).

Liczniesze niż zazwyczaj podjęcia wkładek zostały spowodowane bądźto spekulacją ze względu na wzrost dolara, bądźto ogólną psychozą, szerzącą się na podstawie zgola bezsensownych i niezasadnionych pogłosek.

Wypłaty te zastały Kasę najzupełniej przygotowaną i na teraz i na przyszłość, tak, że ma ona możność spełniać i nadal swoje zobowiązania wobec wkładających z wielkich zapasów rozporządzalnej gotówki, przechowywanej już w skarbcu Kasy, już w bankach państwowych.

Należy zaznaczyć, że psychoza, o której powyżej wspomniano, objęła tylko pewną i to nieznaczną część klienteli Kasy Oszczędności, ołbrzymia zaś większość tej klienteli pozostała wobec tego niezdrównego ruchu zupełnie spokojną.

Sprawozdanie Zarządu przyjęła Rada Kasy, jednomyślnie do zatwierdzającej wiadomości.

— NOWE POŁĄCZENIA AUTOBUSOWE Z ZAKOPANEM I SZCZAWNICĄ. Z dniem 1 bm. została przez Polski Związek Turystyczny uruchomiona dodatkowa komunikacja autobusowa na liniach Kraków—Zakopane i Kraków—Szczawnica. Odjazd z Krakowa do Zakopanego godz. 10.30, odjazd z Krakowa do Szczawnicy godz. 15.30, odjazd z Zakopanego do Krakowa godz. 18.00, odjazd z Szczawnicy do Krakowa godz. 5.30. Autobusy odchodzi z dworca autobusowego pl. św. Ducha. Cena za przejazd w jedną stronę do Zakopanego 16 zł. Cena za przejazd w jedną stronę do Szczawnicy 18 zł. Bliższe dane na dworcu autobusowym w Krakowie pl. św. Ducha tel. Nr. 137-17 i w Podgórzu tel. Nr. 178-44.

— PO MIESZKANIA NALEŻY WCHODZIĆ PRZEZ DRZWI. Franciszek Basista, ślusarz, zam. przy ul. Kościuszki 33 przyszedł do domu w stanie nieczystym i próbował wejść do mieszkania na piętrze przez okno balkonu. Pośliznął się jednak i doznał ogólnych potłuceń. Pogotowie ratunkowe po udzieleniu mu pierwszej pomocy pozostawiło go opiece domowej.

— UGODZIŁ SIĘ NOŻEM W PIERŚ. Z restauracji Zbigniewskiego przy ul. Zwierzynieckiej wyszedł cniegdziej nocy Michał Wesółowski, robotnik, w licznej towarzystwie. Znalazłszy się na ulicy, dobył nagle noża i uderzył się kilkakrotnie w pierś, raniąc się ciężko. Powód zamachu nie znany.

— ZŁODZIEJEJ KORZYSTAJĄ ZE ŚCISKU PRZED CYRKIEM. Edwardowi Idzikowi, stelmachowi, stojącemu przed cyrkiem przy ul. Starowiślniej, ukradli niezłani sprawcy zegarek oraz drobną gotówkę. Tensam los spotkał Franciszka Muszyńskiego ze Skawiny oraz Jana Pypciaka z Pochlini. W tym skradziono w tem miejscu zegarek, portfel i kartę kolejową.

— NA LINII KOLEJOWEJ KRAKÓW—PODGÓRZE. Nawet na liniach krótkobieżnych pociągów należy być ostrożnym. Doświadczył tego Antoni Wroński, zam. Salinarna 8, któremu na linii Kraków—Podgórze skradziono w pociągu 320 zł. oraz kartę kolejową i tramwajową.

—o—

Reno — miasto rozwodów

Tam, gdzie niema kryzysu i bezrobocia

(Korespondencja własna)

New York, w lipcu.

Szczęśliwe miasto, w którym cała ludność ma stałe zatrudnienie, gdzie hotele i restauracje są przepelnione, w sklepach zawsze ruch, w kinach nigdy niema wolnych miejsc, słowem — miasto, nieznające kryzysu — to Reno, w stanie Nevada, w Ameryce Północnej.

Reno to „miasto rozwodów“. Tam bez żadnych przeszkód formalnych, po sześciotygodniowym zamieszaniu uzyskać można rozwód. To też Reno jest Mekką dla rozwodzących się Amerykanów, którzy tysiącami tam napływają, pozostawiając mieszkańcom „rozwodowego miasteczka“ setki i tysiące dolarów. Burmistrz Roberts, jednocześnie główny mistrz ceremoniału rozwodowego ogłosił: „Reno, największe miasteczko świata, oparte jest na zasadzie, że wszyscy ludzie są równi i posiadają niewzruszone prawa do życia, wolności i szczęścia; w dążeniu tem każdemu wolno czynić, co mu dyktuje sumienie dopóty, dopóki nie wkracza w dziedzinę praw cudzych.“

Holdując tej zasadzie, Reno nie odmawia nikomu praw do „szczęścia“, udzielając rozwodów z wielką łatwością. W ciągu ostatnich 10-ciu lat burmistrz Reno rozwiódł przeszło 30 tysięcy małżeństw, wśród których nie brakło nawet specjalnie w tym celu przybywających do Stanów Zjednoczonych Kanadyjczyków, Anglików, Australijczyków, Nowo-Zelandczyków. Nie mniej, jak tysiąc stadeł małżeńskich przybywa do Reno co miesiąc. Przy większym napływie rozwodzących się oba wydziały sądu cywilnego czynne są bez przerwy przez cały dzień, zatwierdzając dekrety burmistrza co dziesięć minut. W dniu takim sądy rozpatrują przeszło 70 spraw, a w ubiegłym miesiącu zdarzył się nawet „rekordowy“ dzień, gdy udzielono 112 rozwodów.

„Jesteśmy najtańszem miastem rozwodowem świata“, chlubi się burmistrz. „za 500 dolarów mogą rozwodnicy mieszkać tu przez 6 tygodni, opłacać wszelkie koszty sądowe, adwokackie i inne“. Oczywiście, wielu przyjeżdżających wydaje znacznie większe sumy, zwłaszcza, iż mieszkańcy Reno nie skąpią swym przymusowym gościom rozrywek. Wyścigi konne i kasyna gry w Reno słynne są wśród milionerów amerykańskich. Wielu przyjeżdża tam umyślnie, by ujrzyć „lepsze“ sfery towarzyskie, grać na wyścigach lub w ruletkę. Jakkolwiek oficjalnie obowiązuje i w Reno prohibicja, ale policja miejscowa patrzy przez palce, gdy przyjezdni upijają się w lokalach rozrywkowych. A że buteleczka piwa kosztuje 75 centów (7 złotych) lub szklaneczka soda-whisky półtora dolara, to przecież poto się do Reno przyjeżdża, by jego mieszkańcy za swój liberalizm w sprawach małżeńskich otrzymali odpowiednią rekompensatę.

Istotnie zyski tego miasteczka, które nie wie, co to jest kryzys światowy i bezrobocie, są wielkie. Mieszkańcy zajmują się niemal wyłącznie hotelarstwem, utrzymywaniem szynków, domów gry i lokali rozrywkowych. Przyjezdni, wśród których obecnie np. znajduje się oczekujący swej „kolejki“ rozwodowej bokser Jack Dempsey i gwiazda filmowa Estella Taylor, nie żałują dolarów, aby przyjemnie spędzić przymusowe 6 tygodni.

Najważniejszą w mieście figurą jest burmistrz Edward Roberts, podpisujący dekrety rozwodowe. Jest to prawnik z wykształcenia, a jednocześnie właściciel lub współwłaściciel niemal połowy przedsiębiorstw rozrywkowych.

„Jesteśmy przedmiotem zawiści innych miast amerykańskich“, mówi mr. Roberts,

gdyż pobijamy wszelkie rekordy rozwodowe. Ale nie damy się przegonić“, kończy, „jeżeli znajdzie się takie miasto, które udzieli rozwodu w ciągu tygodnia, skrócimy swą procedurę do trzech dni“...

Stanowisko burmistrza Reno jest zrozumiałe: jako przedsiębiorca popiera business rozwodowy i dba o zachowanie pierwszeństwa dla swego miasta w obliczu możliwej konkurencji. To też Reno i business... jest kamieniem obrazy dla wielu Amerykanów, liczących się więcej z etyką, niż z dolarem w takich sprawach. A są jeszcze w Stanach i tacy...

M

Zaczarowany instrument

Skrzypce wielkich ludzi

Na czym polega tajemnica czarującego, nieporównanego w pięknie dźwięku, jaki wydaje stare skrzypce mistrzów włoskich — Amatiego, Guarneriusa, Stradivariusa?

Czem się tłumaczy wyższość tych skrzypiec nad innemi? Wymierzono dokładnie w milimetrach kształty dawnych skrzypiec, zbadało drzewo, struny, wszystkie szczegóły. Skonstruowano skrzypce podobne, jak dwie krople wody wymiarem i materiałem do tamtych — a jednak dźwięk ich nie był ten sam.

Ołóż tajemnicą właściwą starych skrzypiec włoskich mistrzów jest lakier pokrywający je. Ów lakier, który po tylu setkach lat, nie stracił do dzisiaj swej miękkości, przejrzystości, szkliska, koloru. Tajemnicą sporządzania tego lakieru zabierali ze sobą mistrzowie do grobu. Sporządzali go sami z soku roślin wiadomych sobie.

W połowie ubiegłego stulecia fabrykował skrzypce znakomity lutnista francuski, Jean Baptiste Vuillaume, człowiek bogaty. Czas i majątek poświęcił na odkrycie tajemnicy starych skrzypiec włoskich. Owocem jego pracy były skrzypce, które Vuillaume posłał na wystawę międzynarodową w Londynie w r. 1867. W witrynie leżały obok siebie skrzypce Stradivariusa ze zbiorów Vuillaume'a i skrzypce jego własnej roboty. Z pozoru podobne zupełnie do siebie, wydawały inne zupełnie, odmienne dźwięki, gdy dotknął ich smyczek. Tu był głos pani, tam — sługi jej.

Tajemnicy bowiem lakieru dawnego nikt dzisiaj nie zna, a lakier, którym pokrywa się obecnie skrzypce jest preparatem chemicznym raczej niż roślinnym.

Nie można wobec tego dziwić się tym fantastycznym wprost cenom jakie płać dzisiaj za Stradivariusa i Guarneriusa. Popyt jest coraz większy, a skrzypiec ubywa. Stradivarius (1644—1738) zrobił około 1000 instrumentów, a jest ich obecnie około 150. W takim też stosunku przechowały się skrzypce innych mistrzów. Skrzypce Stradivariusa kupione u

tegoż Vuillaume'a w 1862 r. za 15.000 fr. czyli 3000 dol., kosztują dzisiaj 30.000 dolarów.

Wszystkie te instrumenty są opisane. Po śmierci właściciela takich skrzypiec odbywa się często formalna licytacja. Ameryka w tym wypadku przoduje, jak zwykle i płaci największe sumy, dlatego też połowa najpiękniejszych instrumentów wywędrowała za Ocean.

Ze słynnymi skrzypcami różne trafiają się historie, czasem wprost fantastyczne. Podobna historia wydarzyła się w Moskwie, w roku 1918. Bolszewicy organizowali dla ludu koncerty, mobilizowali artystów, i cóż się okazało? Połowa z nich nie miała instrumentów, które brzmiałyby dobrze w dużych salach. Okazało się, że wielka liczba Stradivariusa znajduje się w rękach amatorów, prawie zawsze grających słabo. Rada na to znalazła się natychmiast. Wszystkich amatorów objeżdżał komisarz Muzeum Narodowego Instrumentów, Wiktor Kubucki, z poleceniem odwiedzenia skrzypiec do Muzeum, lub „właściciela do Czeka“.

Rozmowa była następująca: „Instrumentu panu nie zabieramy, staje się on od dzisiaj własnością narodową. Za miesiąc odbędzie się konkurs w Teatrze Wielkim. Jeśli pan sądzi, że gra pańska jest godną tego instrumentu, proszę się stawić do konkursu, a w razie pochlebnej oceny otrzyma pan skrzypce z powrotem jako dożywocie z obowiązkiem koncertowania dwa razy na tydzień. Jeśli zaś pan gra tak, jak pan wygląda — otrzyma pan od Muzeum skrzypce za 20—30 rb i siedź pan w domu“.

Rezultat był przewidziany z góry: ani jeden z amatorów do konkursu się nie stawił, brali w nim udział tylko artyści i jakby czarodziejską różdżką do życia powołane zjawily się w Rosji całe kwartety Stradivariusa, Amati, Guarneriusa itd.

TO I OWO

PRZEDHISTORYCZNI INŻYNIEROWIE.

Badania archeologiczne Forrera ze Strassburga wykazały, że już w czasach przedhistorycznych umieli się ludzie posługiwać narzędziami tak stosunkowo precyzyjnymi, jak np. piłą kamienną. Wynalazca tej piły, której kilka egzemplarzy znaleziono, musiał niewątpliwie być bardzo uzdolnionym technikiem. aby przy pomocy krzemiennych instrumentów sporządzić nowe narzędzie pracy. Przed 20.000 laty co najmniej znano już też sposób transportowania wielkich ciężarów na dalekie przestrzenie przy użyciu rolki, jak o tem świadczą rysunki w grobach staroegipskich oraz obelisk z Heliopolis, do którego pilastry sprowadzono z odległości 300 km.

MIASTO W KTÓREM DESZCZ PADA RAZ NA 18 LAT.

Na zachodnim wybrzeżu Połudn. Ameryki leży miasteczko portowe Paita, w okolicy ska listej i bezwodnej. Paita odznacza się tem, że

deszcz jest tu zjawiskiem niesłychanie rzadkiem. Jak twierdzą tubylcy, opady deszczowe zdarzają się raz na 18 lat. Paita jest pozatem ojczyzną panam, słynnych kapeluszy panamskich, które wyrabiają Indianie tutejsi. Panamy i tutaj nawet nie są tanie; kapelusz w dobrym gatunku kosztuje najmniej 10 dolarów. Całe góry panam przynoszą Indianie na statek, w porcie i zawsze znajdują się amatorzy, którzy od razu rozkupują te słynne z lekkości i trwałości nakrycia głowy. W Europie lub nawet w Stanach Zjednoczonych dobra panama kosztuje kilkadziesiąt dolarów.

CHCESZ OTRZYMAĆ POSADE? Musisz ukończyć kursy fachowe. korespondenc. im. profesora Sekulowicza. Warszawa, Żółkiewska 42. Kursy wyuczają listownie: buchalterii, rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej, stenografii, nauki handlu, prawa, kaligrafii, pisania na maszynie, towaroznawstwa, angielskiego, francuskiego, niemieckiego, pisowni gramatyki polskiej, ekonomii. Po skończeniu egzaminu. — Żądać prospektów! 1522z

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer. Redakto: odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana.